

Ewa Mendak

KODY NIEWERBALNE  
JAKO OBIEKTY NAUCZANIA JĘZYKA OBCEGO

Ostatnie lato spędziłam w Maroku. Podczas pewnego przyjęcia ktoś, prosząc o coś, zwrócił się do mnie po arabsku. Ponieważ zareagowałam odpowiednio, jeden z gości zapytał zdziwiony:

– Pani zrozumiała, co on powiedział?

– Nie – odpowiedziałam – ale rozumiałam, co mówił...

Zdarzenie to ilustruje dwie postawy wobec języka. Pierwszą reprezentuje mój rozmówca, dla którego – mocno upraszczając sprawę – język to jedynie dźwięk lub słowo pisane, mnie zaś w języku najbardziej fascynuje jego stawianie się i „dzianie” w czasie aktu komunikacji. Tak jak w teatrze interesuje mnie spektakl, a nie dramat. „Nous parlons avec notre corps et notre corps parle. De plusieurs manières et à plusieurs niveaux” – zaczął swoją książkę Pierre Guiraud<sup>1</sup>.

Nauczyć języka obcego tak, aby mówiący to samo przekazywał słowami, co ciałem – to możliwe pod warunkiem, że znamy dobrze przedmiot nauczania. Tematem tego artykułu są znaki paralingwistyczne jako obiekty glottodydaktyki.

Kodami niewerbalnymi zajmują się trzy dyscypliny naukowe: parajęzyk (ang. *prosodics*)<sup>2</sup>, kinezyka (ang. *kinesics*) i proksemika (ang. *proxemics*)<sup>3</sup>. Chcąc uniknąć formalnej analizy języka polskiego, skupiłam się na dwu ostanich, które zajmują się znakami wspólnymi dla różnych języków.

---

<sup>1</sup> P. Guiraud, *Le langage du corp*, Paris 1980.

<sup>2</sup> Albo ang. *paralanguage*. Termin wprowadzony przez G. J. Tragera w opozycji do ang. *prosody* (pol. prozodia).

<sup>3</sup> G. L. Trager, *Paralanguage: A First Approximation*, „Studies in Linguistics” 1958, 13, s. 1–12; G. L. Trager, *The Typology of Paralanguage*, „Antopological Linguistics” 1961, 3, s. 17–21.

Kinezyka jest nauką o gestach i mimice jako kodach biorących udział w komunikacji językowej. Te znaki niewerbalne są bądź używane samodzielnie (znaki same w sobie), bądź towarzyszą językowi mówionemu jako dodatkowe nośniki znaczenia. Jednym z pierwszych dzieł na ten temat była praca K. Darwina<sup>4</sup> *The Expression of the Emotions in Man and Animals*, jednak dopiero Amerykanin L. Birdwhistell stworzył w latach pięćdziesiątych naukę o ruchu ciała ludzkiego, której dał nazwę *kinesics*. Wyłożył ją m. in. w *Introduction to Kinesics*<sup>5</sup> i w *Kinesics and Context*<sup>6</sup>.

W lingwistyce wyróżnia się dwie główne formy języka mówionego, które służą nam – z jednej strony – do opisywania rzeczy takimi, jakie są lub jakie nam się ukazują, a z drugiej strony – do wyrażania naszej postawy wobec tych rzeczy. Mówi się więc ogólnie o języku kognitywno-deskryptywnym lub afektywno-ekspresywnym. Język gestów ma walory i jednego, i drugiego. Gesty deskryptywne wydają się wśród innych najbardziej naturalne i uniwersalne, na przykład: długość wyobrażana jest przez dwie dłonie rozchodzące się w płaszczyźnie poziomej naprzeciwko siebie. Wysokość określa się poprzez pokazanie ręką dystansu do ziemi, kulistość przez zatoczenie obiema dłońmi w przeciwnych kierunkach łuku itd., itp. Forma gestu może wyrażać to, co gramatyka w języku. Prosiłam przedstawicieli różnych kultur, aby powiedzieli mi w swoich językach *Idziemy tak*, abym zrozumiała. Czasownikowi, którego nie mogłabym zrozumieć bez patrzenia na interlokutora, towarzyszyły zawsze charakterystyczne gesty. Najpierw pokazywał on palcem wskazującym na mnie i na siebie, a potem przebiegał dwoma palcami, naśladując ruch nóg. *Idziemy sobie* lub *Zabieramy się stąd* ilustrowało machnięcie w poziomie jedną ręką. Ten sam gest wielokrotnie, szybko powtarzany rozumiemy jako *Szybciej, szybciej! Chcę to* daje się wyrazić bez zbędnych słów „wymownym” spojrzeniem na pożądany przedmiot, z lekkim skinięciem głowy. Jeżeli dodać do tego zgięcie uprzednio wyprostowanego palca wskazującego, otrzyma się: *Podaj mi to!*

Uczucia można wyrazić na różne sposoby. Gesty są jasne, proste i łatwo zrozumiałe. Otwarte ramiona to znak gotowości przyjęcia, ręka położona na sercu – serdeczność, wydęte usta – pogarda. Opisane gesty, używane całkowicie spontanicznie, są naturalne lub sprawiają wrażenie naturalnych. Istnieją również inne, mające status znaków symbolicznych, których znaczenie jest umowne i przypisane określonej kulturze, zmienne w czasie. Niektóre z nich mogą wywodzić się ze znaków naturalnych. Do tej kategorii znaków można zaliczyć pozdrowienia i zawołania, oznaki uznania i przekleństwa, czary i egzorcyzmy. U Berberów i wielu innych mieszkańców Maroka

<sup>4</sup> C. Darwin, *The Expression of the Emotion in Man and Animals*, London 1872.

<sup>5</sup> R. L. Birdwhistell, *Introduction to Kinesics*, Louisville 1952.

<sup>6</sup> R. L. Birdwhistell, *Kinesics and Context*, Philadelphia 1970.



obserwowałam następujące powitanie: podanie i pocałowanie własnej dłoni lub palców, położenie ręki na sercu z jednoczesnym skinieniem głowy. Mieszkańcy Marakeszu wyrażają pochwałę urody w ten sposób, że pokazują złożone w punkcie, trochę zgięte palce dłoni, a następnie je rozkładają. Gest powtarzają wielokrotnie, jakby palce pulsowały. Ten znak jest zrozumiały w całym Maroku. Chrześcijanie z Indii wzbogacili liturgię mszy o symboliczny taniec wyrażający ich uczucia religijne. Widziałam tańczącą zakonnicę opowiadającą gestami o swoich problemach (znak kłopotów, to dłonie złożone w poprzek jedna na drugiej, lekko się ściskające). Łatwość zrozumienia nawet subtelnych komunikatów w formie gestów może nas doprowadzić do mylnego przekonania, że mają one charakter uniwersalny. Niestety, to nieprawda. Dzieci uczą się gestów od rodziców tak jak języka artykułowanego. Lektorzy prezentujący język obcy, nie mogą go okaleczać, ograniczając jego bogactwo do słów. Nodrycki „chlód” czy włoski „temperament” to nie sposoby bycia, to sposoby mówienia, wyrażania siebie. Na co dzień uczę nie tylko języka polskiego, uczę mówienia, mówienia po polsku, tzn. wyrażania się za pomocą języka polskiego na sposób polski.

Wyrażenia typu *trzymać na dystans*, *zachować dystans*, *zająć ważną pozycję* pokazują wagę pozycji i odległości między członkami grupy tak w społeczeństwie, jak i w komunikacji międzysobniczej. Od trzydziestu lat jest to obiektem proksemiki zdefiniowanej przez Edwarda T. Halla i wyłożonej w dwu fundamentalnych dziełach: *The Silent Language*<sup>7</sup> i *The Hidden Dimension*<sup>8</sup>. Proksemikę można nazwać semiologią przestrzeni. Znaki proksemiczne, oprócz takich jak miejsce w orszaku lub przy stole, rzadko są używane w sposób świadomy. Prawdopodobnie też z tego powodu nie przyciągały takiej uwagi, jak gesty i mimika. Z drugiej strony znaki te, chociaż z pozoru naturalne i spontaniczne, przedstawiają wysoki stopień arbitralności i zmienności w różnych kulturach. To one powodują często, że zachowania obcych są dla nas niezrozumiałe, a czasami wręcz nie do zniesienia. Anglosas, na przykład, przyjmie niepunktualność, tak zwykłą u Latynosów, z irytacją i widzi w niej brak respektu i oznaki pogardy. Sama czułam się zażenowana sposobem powitania w domu marokańskim; wszyscy ściskają się i całują niezależnie od stopnia zażyłości i... panującej temperatury. Prace Halla – etnologa mają źródło w powojennych trudnościach armii, dyplomacji i przedstawicieli biznesu amerykańskiego w zrozumieniu i zaakceptowaniu organizacji przestrzeni i czasu przez Azjatów, Afrykańczyków, nie mówiąc już o Europejczykach. W etnologii mówi się o dwóch typach przestrzeni: jest przestrzeń terytorialna (*space territorial*), na której osobnik lub grupa mieszka, poluje lub pasie się

<sup>7</sup> E. T. Hall, *Bezgłośny język*, Warszawa 1987.

<sup>8</sup> E. T. Hall, *Ukryty wymiar*, Warszawa 1976.

i o którą walczy oraz przestrzeń indywidualna (*space corporel*), na której kontaktuje się z innymi. Pozostałości instynktu terytorialnego objawiają się u ludzi dążeniem do posiadania własnego domu, stawianiem płotów i „za-trudnianiem” psów do pilnowania własności. W domu matka ma *swoją* kuchnię, ojciec ma *swoje* biurko i *swój* fotel, a pies *swoje* posłanie. „Prawa gościa” mówią, jak tej przestrzeni używać. Wiek, ranga społeczna gościa wyraża się poprzez miejsce gościa w stosunku do miejsca pana domu. Jednak fundamentalne znaczenie dla każdego osobnika ma przestrzeń zajmowana przez jego własne ciało podczas kontaktów z innymi osobnikami. Hall<sup>9</sup> pokazał, że istnieje określona liczba odległości dających się zmierzyć, nazwać i sklasyfikować. Wobec braku podobnych badań wśród Polaków, zacytuję wyniki prac Halla dotyczące społeczeństwa amerykańskiego. Amerykanie podczas rozmowy mogą zachować cztery rodzaje dystansu:

1. Dystans personalny (45–120 cm). Stwarza możliwość dotknięcia, którego jednocześnie łatwo uniknąć. Rozmówcy mogą obserwować wyraz swoich twarzy. Głos jest naturalny, ani głośny, ani cichy. Temperatura ciała jest nieodczuwalna, zapach – tak.

2. Dystans socjalny (120–210 cm). To dystans rozmówców rozdzielonych przez stół lub biurko, siedzących twarzą w twarz. Nie są odbierane żadne wrażenia węchowe, obraz traci ostrość. Głos jest normalny, ale pełny. Dotyk niemożliwy. Komunikacja jest stosunkowo łatwa. Spojrzenie uważne i uprzejme.

3. Dystans intymny (0–45 cm). Ma swoje korzenie biologiczne w matczynej opiece i kontaktach seksualnych. Głos zniża się aż do szeptu. Rozmówcy odczuwają temperaturę swoich ciał, ich zapach a nawet smak.

4. Dystans publiczny (4–8 m i więcej). Ten dystans przyjmuje osoba zwracająca się do grupy z przemówieniem, kazaniem, wykładem. Siła głosu zwiększa się, język, tak jak gesty, jest silnie skonwencjonalizowany. Orator zajmuje pozycję dominującą. Często stoi przed słuchaczami, którzy siedzą.

Każdy dystans – w korelacji z mową, gestem i mimiką – tworzy znak zależny od norm kulturowych, społecznych i zewnętrznych okoliczności. Problemem proksemiki jest jego właściwa ocena. Kiedy Amerykanie rozmawiają z Latynosami, cofają się, pragnąc uniknąć dystansu intymnego. W rezultacie Latynosi sądzą, że Amerykanie są nieprzyjemni, zimni i odnoszą się do nich z rezerwą. Z kolei Amerykanie obwiniają ich o napieranie, chuchanie w twarz. Jest to typowy przykład braku porozumienia z powodu nieznanomości właściwego znaczenia używanych kodów.

Hall proponuje włączyć do proksemiki również organizację czasu i jej znaczenie w systemie komunikacji społecznej. Ocena dystansu czasowego

<sup>9</sup> E. T. Hall, *Poza kulturą*, Warszawa 1984.



ulega zmianie w zależności od kultury, okoliczności i sytuacji. Dziesięć minut oczekiwania ma zupełnie inny wymiar w Chicago, Rabacie i Warszawie. To, co w jednym miejscu przejdzie nie zauważone, w innym zostanie odebrane jako nietakt. Amerykanie przeproszą za pięciominutowe spóźnienie. Marokańczycy nie umawiają się bez dodania *In szaa Allah* – „Jeżeli Bóg zechce”.

Według Halla można mówić o czasie naturalnym (*formal*), społecznym (*unformal*) i technicznym (*technical*). Czas naturalny (co nie znaczy uniwersalny) wyznaczają upływające dni i zmieniające się pory roku. Czas społeczny, to ten usankcjonowany normami kulturowymi (pora i długość trwania wizyty, rozmowy telefonicznej, reguły punktualności etc.). Czas techniczny, to czas dający się zmierzyć bardziej lub mniej precyzyjnymi urządzeniami. Kultura zachodnia, a szczególnie jej wariant północno-amerykański, przywiązuje szczególną wagę do precyzyjności i poczucia dokładności. Jest to zapewne wpływ czasu technicznego czy możliwości technicznych na czas społeczny. Współczesne społeczeństwa można podzielić na społeczeństwa tradycyjne i społeczeństwa przemysłowe. Różnica między nimi polega na sposobie „socjalizacji” czasu. W pierwszych, czas społeczny wyznaczają kryteria mniej lub bardziej naturalne. W drugich, często czas techniczny występuje w roli społecznego. Podobny podział można przeprowadzić, biorąc pod uwagę stosunek do przestrzeni.

Po przeglądzie kodów niewerbalnych biorących udział w komunikacji językowej pora na refleksje natury pedagogicznej. Sądzę, że pierwszym i najważniejszym działaniem glottodydaktyka jest uświadomienie sobie, czego naprawdę naucza i czego chciałby nauczać. Kody paralingwistyczne są naturalnym składnikiem komunikacji międzyludzkiej i trudno pominąć ich znaczenie dla pozytywnej oceny stopnia przyswojenia sobie języka obcego. Poza tym istnieje jeszcze aspekt praktyczny. Ucząc języków obcych, obcujemy wiele godzin dziennie z cudzoziemcami, reprezentantami najróżniejszych kultur. Aby znieść ten długotrwały kontakt, musimy się wzajemnie rozumieć i tolerować. Brak właściwych kontaktów ma bowiem negatywny wpływ na proces glottodydaktyczny. Najtrudniejszym prawdopodobnie problemem jest klasyfikacja kodu i ocena jego uniwersalności. Bardzo łatwo mogą nas zwieść pozory. Za przykład, niech posłuży tutaj gest przytoczony przez Guirauda<sup>10</sup> jako powszechnie zrozumiały, a mianowicie dotknięcie lub uderzenie szyi kantem dłoni. Dla Francuza jest to uniwersalny gest deskryptywny znaczący tyle co *zabić*. Dla Polaków jest to gest symboliczny oznaczający *pić alkohol*. Europejczyk starający się wytłumaczyć, że potrzebuje kartki papieru obwiedzie dłońmi w powietrzu kwadrat. Arab zrobi gest jakby ucinania ręki drugą dłonią, przy czym miejsce tego ucięcia też ma

<sup>10</sup> Guiraud, *op. cit.*

swoje znaczenie. Niestety, w kwalifikacji znaków w większym stopniu pomoże lektorowi doświadczenie i intuicja niż obiektywna wiedza, bowiem proksemika i kinezyka są naukami stosunkowo młodymi i nie uprawianymi we wszystkich krajach. Znajomość kodów niewerbalnych przydaje się w pierwszych kontaktach z cudzoziemcami. Można, posługując się nimi, osiągnąć lepsze porozumienie bez uciekania się do języka pośredniego. Na początku są to gesty powitania, potwierdzenia, negacji, wskazywania. Mimiką demonstrujemy nasze zadowolenie z dobrej odpowiedzi, zwracamy uwagę na błąd. Taki kontakt „zmysłowy” ma też swoje znaczenie psychologiczne. Niweluje bariery psychiczne u dorosłych, uaktywnia młodszych. Uczniowie od pierwszej lekcji obserwują postawę *chcę się z wami porozumieć* i nabierają przekonania, że jest to możliwe. Można powiedzieć, że na tym etapie kody niewerbalne są stosowane w celu ułatwienia akwizycji języka.

Celem ostatecznym procesu dydaktycznego jest przyswojenie przez ucznia sposobu porozumiewania się naturalnych użytkowników języka. Uczymy sposobu wyrażania się w określonym języku, stwarzając typowe sytuacje dla naszej kultury. Jeśli jest to możliwe, dajemy tło porównawcze. Często jest tak, że lektor jest jedynym znanym osobiście przedstawicielem danego narodu. Jest pilnie obserwowany i naśladowany, dlatego musi zachowywać się autentycznie i pokazywać naturalne interakcje między członkami jego społeczności. Mam tutaj na myśli, na przykład, reakcje na spóźnienie, mówienie na ty, dystans przestrzenny w czasie rozmowy.

Z problemem autentyczności zachowań wiąże się jeszcze jedna kwestia – kto ma uczyć języka obcego? Jestem zdania, że nie ma lepszego lektora niż *native speaker*, który gwarantuje jakość języka i naturalność zachowania, a więc również adekwatność kodu językowego i niewerbalnego w komunikacie. Na koniec jeszcze jeden postulat: Nie minimalizujemy naszych celów nauczania do osiągnięcia przez uczniów sprawności (kompetencji) gramatycznej. Większą satysfakcję przyniesie nam fakt, że nasi uczniowie dobrze funkcjonują w społeczności, w której do życia przygotowywali się na lekcjach języka.